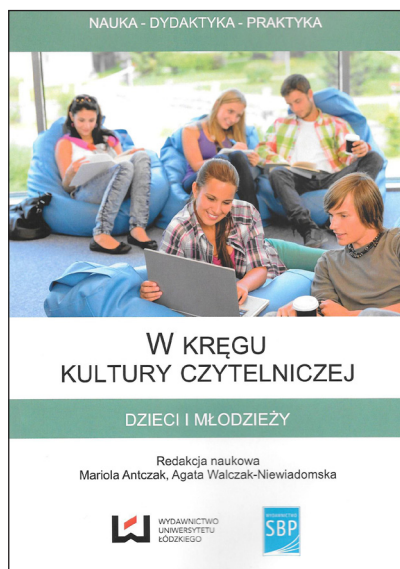


JACEK WOJCIECHOWSKI

*W kręgu kultury czytelniczej dzieci i młodzieży,*  
red. Mariola Antczak, Agata Walczak-Niewiadomska,  
Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego /  
Warszawa: Wydawnictwo SBP 2015, s. 216  
(Nauka – Dydaktyka – Praktyka, nr 163)



Trzeci z warszawsko-łódzkich tomów daje się określić jako nijaki, co zresztą sygnalizuje już mało konkretny tytuł. I wprawdzie jest w nim kilka tekstów ciekawych, ale więcej – kiepskich bądź całkiem marnych. Oraz jeden, który zaplątał się tam przez pomyłkę.

Mam na myśli wypowiedź **Grzegorza Gmitera** na temat e-booków, zresztą interesującą, bo autor zna się na rzeczy, jakkolwiek tym razem nie pisze niczego nowego, lecz głównie rekapitułuje skrótowo to, co już wiadomo<sup>1</sup>. To zresztą akurat nic złego i nie w tym kłopot. Sprawa ma się natomiast tak, że ta treść **nie ma nic wspólnego** z tematem tej książki.

Kiedyś wprawdzie publikowano multi-zakresowe „kalendarze” albo *silva rerum*, a w bibliotekach przez oszczędność oprawialiśmy dowolne broszury w zespolone sztucznie „klocki”, ale z nauką nie miało to wiele wspólnego. No i czasy są inne.

Natomiast w przedmiotowym zakresie tego tomu dobrze sytuują się uwagi **Agnieszki Przybyszewskiej** o literaturze grywalnej oraz o gamebookach. Zawierają istotną sugestię, że literackie teksty interaktywne,

<sup>1</sup> Por. np. N.S. Baron, *Words onscreen. The fate of reading in a digital World*, New York: Oxford University Press 2015; J. Devine, F. Egger-Sider, *Going beyond Google again*, London: Facet Publishing 2014; *E-books in libraries*, London: Facet Publishing 2011 – i inne.

mające formę gier, nie muszą tracić na literackości, a w odbiorze charakteryzują się silną immersją oraz sprawiają dużą przyjemność. Stąd wniossek, że nie tylko nie należy ich lekceważyć, ale wręcz powinny być szerzej rozpowszechniane, tyle że **obok**, a nie **zamiast** literackich opowieści „normalnych”.

W jednym natomiast autorka nie ma racji: kiedy mianowicie nadmiernie podkreśla aktywizujący charakter gamebooków. Ta aktywność bowiem jest głównie **czynnościowa**, poniekąd techniczno-manualna. Z pewnością natomiast nie przewyższa aktywności **intelektualnej**, która zawsze występuje w czytaniu każdego tekstu literackiego.

W pełni interesująca **byłaby** też relacja **Agnieszki Maroń** z obserwacji książkorecenzyjnych blogów młodocianych internautów, gdyby nie mizerniutka próba, w której przeprowadziła swoją mikroanalizę. Z trudem da się przyjąć, że relacja ma ewentualnie charakter ilustracyjny.

Otóż są tacy młodzi ludzie, którzy swoje blogi w całości przeznaczają na recenzowanie książek. **Informacje** o tych książkach przejmują głównie z Internetu, a po części także z księgarń oraz z bibliotek – natomiast **nie** z rozmów z nauczycielami ani z bibliotekarzami. Potem zaś te książki kupują, albo pożyczają z bibliotek, no i recenzują. Trafiając na tym szerszy odbiór, im bardziej są aktywni.

Właściwie: aktywni, bo w polu autorskich obserwacji były wyłącznie dziewczęta. Trochę zresztą tupeciarskie, bo ponad 70% z nich stwierdziło, że nie potrzebują żadnych w tym zakresie wzorców ani porad. Natomiast jak to rzeczywiście wygląda w szerszej skali – tego nie wiadomo. W każdym razie samo zjawisko jest ciekawe, a doniesienie warte uwagi.

Mocno wyrywkowa, jakkolwiek także ciekawa, jest z kolei obserwacja **Magdaleny Przybysz-Stawskiej** polskiego rynku gazet i czasopism dla młodzieży w ostatnim 25-leciu. Otóż początkowe zmiany w profilach tej prasy, tuż po 1990 roku, ku nastawieniom kulturalno-kształcącym (autorka przedstawia szczegółową typologię), zostały z czasem przyhamowane, a górę wzięły tendencje rozrywkowe, pobudzane ilustracjami, kolorem i slangiem – z językowymi błędami włącznie. Wkrótce więc padła ambitna i popularna wcześniej „Filipinka”, potem wprowadzicie pojawił się dość kreatywny periodyk „Cogito”, ale bezdyskusyjną przewagę zachowały czasopisma banalne, epatujące erotyką i etycznie podejrzaną. Jeśli to w ogóle jest jeszcze obszar kultury, to jednak niebywale spauperyzowanej. I ta ponura konkluzja, niemożliwa do podważenia, źle roku młodzieżowej prasie.

Do optymizmu nie skłania również przegląd informacji o dziecięcym i młodzieżowym czytelnictwie we Francji, przedstawiony przez **Stanisławę Kurek-Kokocińską**. Wprowadzicie sugestia, że tam czytelnictwo w ogóle spada, jest gołosłowną pogłoską. Porównawcze analizy donoszą, że

książka swoim zasięgiem obejmuje we Francji 73% mieszkańców, wobec 68% w UE oraz 56% w Polsce<sup>2</sup>, więc nie przesadzajmy z narzekaniem. Być może natomiast autorka ma rację, kiedy w powołaniu na tamtejsze źródła sygnalizuje redukcję czytelnictwa **wśród dzieci** generalnie, a także – w miarę dorastania.

Jak wszędzie, też francuscy opiniodawcy są zdania, że szkoła źle przygotowuje do czytania i nie jest to czynność, którą absolwenci opanowują jako nawyk. Podobne poglądy powtarzają się niezależnie od granic, ale również tak samo brakuje użytecznej podpowiedzi, jak temu zaradzić. Dlatego trudno być optymistą.

Natomiast pozostałe publikacje w tym tomie są niestety kiepskie. Opinia o zmieniającym się języku w polskich czasopismach dla dzieci i młodzieży, przedstawiona przez **Dorotę Lewandowską-Jaros**, mogłaby zapewne wzbudzić zainteresowanie, ale gdyby została sformułowana w sposób o wiele bardziej przejrzysty. Tymczasem relacja biegnie dwutorowo, przypisy i dodatkowe uwagi zajmują nieraz nawet połowę niektórych stron, co czyta się koszmarnie, jedyne zestawienie tabelaryczne, chociaż czytelne, nie objaśnia wszystkiego, a finalne konkluzje są zreferowane mętnie. Porównanie abstrakcyjności oraz statyczności języka pisma z dynamiką i ukonkretnieniem języka mowy, a to wszystko: z rozwojem werbalnych umiejętności dzieci i młodzieży – w dodatku z odniesieniem do sygnalizowanych czasopism – jest pomysłem ciekawym i mogłoby prowadzić do produktywnych wniosków, jednak w następstwie ograniczonej klarowności wywodów niekoniecznie do tego doszło.

Jest wprawdzie ciekawa idea w przedsięwzięciu biblioteki szkolnej, inspirującym rozpoznanie (z piśmiennictwa, z dokumentów oraz bezpośrednio) sztolni w okolicach Zabrza, o czym opowiada **Bożena Czerwińska**, ale relacja aż tak detaliczna nie ma najmniejszego sensu – tekst powinien być o dwie trzecie krótszy. Trudno wszak to naśladować, no bo nie ma wszędzie sztolni, zaś przekładni uogólniającej w tej relacji zabrakło.

Natomiast czuje się mało sympatyczną tonację w traktowaniu samej biblioteki, co zresztą sygnalizuje się nawet w nazwie: Internetowe Centrum Informacji Medialnych. Wystarczy gospodę nazwać Obywatelskim Centrum Dystrybucji Napojów i już będzie jak należy? W nazwie „biblioteka” nie widzę niczego niedobrego, natomiast w otwieraniu biblioteki, jak biura, w godz. 8–15, już tak.

Również nazwą Centrum (Literatury Dziecięcej) szermuje z nieumiarowaną emfazą **Anna Krawczyk**, opisując przedsięwzięcia na rzecz

---

<sup>2</sup> *Cultural access and participation*, „Special Eurobarometer” nr 399, s. 12 [dokument elektroniczny].

literatury i **bibliotecznej** oferty dla dzieci w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Oświęcimiu. Jednak samej biblioteki wcale tam nie widać – znowu: to wstyd? – a tekst jest czysto relacyjny. To rejestr dokonań, zresztą oryginalnych, ale jednak **bibliotecznych** właśnie i w tej postaci znanych, bo opisywanych, od lat. Niczego nowego w tym omówieniu nie ma.

Jeszcze trudniej zrozumieć intencje ulokowania w tym tomie opisowej relacji **Ireny Łabiszewskiej** oraz **Urszuli Kowalewskiej** o wydawnictwie Ładne Halo z Łodzi. Zwłaszcza że połowa tekstu jest nie na temat: to niekompetentne bajdurzenia o książkach dla dzieci. Wydawnictwo niewielkie, ale prawdopodobnie ambitne – chociaż żenująco „milusia” nazwa trochę odstrasza – adresuje swoje książki do dzieci przedszkolnych. Co zostało bardzo szczegółowo zreferowane, więc to jest ewidentna reklama. Należało dopisać: „tekst zawiera lokowanie produktu”. Ale co to robi w takiej publikacji?

Zupełnie zaś chybionym pomysłem było włączenie do tego zbioru wypowiedzi **Marty Deńcy** na temat – przynajmniej w założeniu – kształtowania czytelniczych kompetencji wśród dzieci niesłyszących. Ale wszak w pierwszym z tych trzech tomów zamieszczony został znakomity tekst **Bronisławy Woźniczki-Paruzel** o tym samym przecież i to powinno było wystarczyć. Tu zaś autorka opiera się na opiniach 25 bibliotekarek, co do jakiegokolwiek reprezentatywności, lub nawet ilustratywności, ma się niestety nijak. Co więcej, zdania respondentek zostały potraktowane tak, jakby pochodziły od samych dzieci, a to jest fundamentalne nieporozumienie.

Tak jak i opowieść (po angielsku) **Lubomiry Parijkovej** z Bułgarii o tamtejszych akcjach proczytelniczych dla dzieci. Z chaotycznej relacji niewiele można zrozumieć, a to, co da się – jak choćby banalny opis idei *bookcrossing* – to są same oczywistości. Autorce nie dopisano, że jej uczelnia mieści się w Sofii. Natomiast jest ciekawostką (na co też nikt nie zwrócił uwagi), że to nie jest instytut ani wydział **składowy** jakiegokolwiek wyższej szkoły. Kierunek inb wyznacza tam **cały** profil **autonomicznego** uniwersytetu. O ile pamiętam (istniała współpraca z UJ), dawniej tak nie było. Co więcej, jest to przypadek unikalny w skali globalnej – jeżeli w ogóle gdzieś jeszcze ma miejsce.

W sumie, ze wszystkich tych trzech łódzko-warszawskich książek, mniej lub bardziej zakresowo podobnych, dałoby się wybrać garść ciekawych tekstów do opublikowania, ale w **jednym** tomie. Pod warunkiem, w dodatku, wyeliminowania redakcyjnych niedoróbek i zwłaszcza stylistycznych koszmarków byłaby to ewentualnie publikacja interesująca oraz pożyteczna. Przynajmniej ja tak *przypuszczano*. Ale w tej postaci tak jednak nie jest.